Nr. 333. Cena 6 hal. Kraków, Poniedziałek 5 Lipca 1915. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 198. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Nad Złotą Lipą.

Biuletyn sztabu austro-węgierskiego.

Wiedeń, 5 lipca.

Urzędownie donoszą 4 lipca:

Rosyanie, którzy wczoraj stawiali we wschodniej Galicyi między Narajówką a Złotą Lipą oraz w łączności na północ przy pomocy znacznych sił, opór, zostali przez wojska sprzymierzone zaatakowani i po kilkugodzinnych walkach na całym froncie odrzuceni na Złotą Lipę. Wzięto 3.000 jeńców i zdobyto kilka karabinów maszynowych. Także w okolicy Przemyślan i Glinianej znajduje się nieprzyjaciel w odwrocie w kierunku wschodnim. Nad Bugiem położenie niezmienione.

W Polsce przyszło na kilku odcinkach frontu do gwałtownych walk, gdyż Rosyanie przy użyciu posiłków przeszli do kotrataków. Wszystkie jednak te próby odebrania z powrotem straconego terenu w zupełności się rozbiły. Jeden tylko z naszych korpusów odparł krwawo pięć ataków nieprzyjaciela. Nad potokiem Por i nad Wyżnicą trwają walki. Z obu stron Studzianki wtargnęły nasze wojska na kilkumetrowej przestrzeni frontu do głównej pozycyi nieprzyjaciela, odrzuciły nieprzyjaciela wśród ciężkich dla niego strat i wzięły przy tem do niewoli przeszo 1000 jeńców, oraz zdobyły trzy karabiny maszynowe i trzy działa. Wzgórza na północ Kraśnika zostały w bardzo ciężkiej walce wzięte.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer** marszałek polny porucznik.

Na froncie serbskim

Wiedeń, 5 lipca.

Urzędowo donoszą:

Tu odbyły się tylko poszczególne utarczki graniczne.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer** marszałek polny porucznik.

Walka w powietrzu.

Biuletyn Nacz. Kierown. armii niemieckiej.

Berlin, d. 5 lipca.

Wielka główna kwatera donosi dnia 4 lipca 1915:

Zachodni teren wojny:

W Argonach kontynuowały nasze wojska ofenzywę. Zdobycz znacznie się powiększyła i wynosi w obu pierwszych dniach miesiąca lipca 2556 jeńców, w tem 37 oficerów, dalej 25 karabinów maszynowych, 72 miotaczy min i jedno działo rewolwerowe. Na wzgórzach Mozy powtórzył nieprzyjaciel mimo wszystkich niepowodzeń cztery razy ataki celem odebrania utraconych pozycyi koło Les Eparges. Odparliśmy wszystkie jego ataki.

Na północny zachód od Regneville zdobyliśmy nieprzyjacielskie pozycye szerokości 600 metrów, a na zachód od Fey en Haye zabraliśmy nieprzyjącielowi kawałek lasu.

Działalność lotników była wczoraj bardzo ożywioną. Niemieckie aparaty lotnicze obrzuciły bombami Guard koło Harvich, oraz angielską flotylę kontrtorpedowców, zaataakowały ufortyfikowane Nancy, zakłady kolejowe w Dombasle, i fort zamykający Remiremont. Angielski aparat lotniczy paląc się, runął na północ od Gandawy na granicy holenderskiej. Niemiecki aparat lotniczy zmusił francuskiego lotnika koło Schlucht do wylądowania. Nieprzyjaciel obrzucił bombami Bruegge, nie wyrządził jednak wojskowej szkody.

Połud.-wschodni teren wojny:

Armia jenerała Linsingena znajduje się w pełnym pościgu w kierunku Złotej Lipy. 3000 Rosyan dostało się w nasze ręce. Pod naciskiem armii cofa się nieprzyjaciel ze swych pozycyj Narajów-Miasto aż na północ od Przemyślan.

Od Kamionki aż do Kuryłowa (nad Bugiem) położenie jest niezmienione. Armie jenerała połnego marszałka Mackensena dalej atakują.

Między Wisłą a Pilicą nie wydarzyło się nic ważniejszego.

Wschodni teren wojny:

Położenie niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Zatopienie włoskiego torpedowca

Wiedeń, 5 lipca.

Urzędowo donoszą dnia 4 lipca:

Włosi ponowili także wczoraj znowu usiłowania, by usadowić się na kraju płaskowzgórza Doberdo.

Po całodziennem ostrzeliwaniu odcinka Redipuglia przy pomocy ciężkich dział, wykonał tu nieprzyjaciel popołudniu atak przy użyciu przynajmniej czterech pułków piechoty. Atak doprowadził do gwałtownych walk z bliska. Kontratak walecznych obrońców zrzucił w końcu nieprzyjaciela ze wzgórz.

Usiłowania nieprzyjaciela celem zbliżenia się do naszych pozycyj koło Woltschach na zachód od Tolmein i na terenie na południe od Krn zostały już w zarodku stłumione.

Alpini, którzy w tej okolicy wykonali atak na jeden z naszych punktów oparcia, zostali po zaciętej walce ręcznej odrzuceni. Straty nieprzyjaciela były znowu wszędzie bardzo ciężkie.

Włoski torpedowiec „17 Q. S." został d. 2 bm. wieczorem na północnej Adryi zniszczony.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer** marszałek polny porucznik.

Następca tronu o wojnie.

Berlin. (T. B.) Z Nowego Jorku piszą pod datą 10 czerwca: Dr Itroche, który jako sprawozdawca pism amerykańskich bawił w austro-węgierskiej kwaterze główn i publikuje rozmowę **z Arcyksięciem następcą tronu Karolem Franciszkiem Józefem** i między innemi pisze:

Przy tej sposobności oświadczył Arcyksiążę: Austro-Węgry nie mają udziału w żadnem życzeniu czy pragnieniu, żeby wywołać tę wojnę światową. Ich pierwotny krok względem Serbii był konieczny, żeby zabezpieczyć elementarne prawa i położyć kres zbrodniczej agitacyi. Jak świat wie, ta agitacya pozbawiła państwo ogólnie ukochanego następcę tronu i uczyniła rzeczą zupełnie niemożliwą nadal ignorować okoliczności, w których zbrodnia sarajewska miała swój początek. Niech Ameryka raz wstawi się w położenie tego państwa, wtedy jej naród mógłby sobie wyrobić sąd o tem, jakiego zadośćuczynienia wśród takich okoliczności żądać należało. Serbia miała sposobność usprawiedliwić się.

Wyjaśniliśmy światu, **że nie chcemy jej zabierać ziemi,** chcieliśmy tylko raz na zawsze skończyć z nieznośnem mieszaniem się do naszych wewnętrznych spraw. Gdyby nam były mocarstwa dały samym rokować z Serbią, nie byłoby przyszło do wojny i cała sprawa byłaby już dawno załatwioną. To warto przypomnieć dziś, **kiedy pierwotne przyczyny wojny poniekąd ustąpiły w cień.**

Naturalnie Amerykanie zapytaliby dlaczego Serbowie chwycili za broń, zamiast przyjąć warunki, wśród danych okoliczności łagodne, a mające ten jedyny cel, aby nasze narodowe prawa zabezpieczyć? Zapytaliby, dlaczego Rosya zmobilizowała wojska na granicy Austro-Węgier skoro jedno słowo przyjacielskiej porady uczyniłoby wojnę zbyteczną? Niestety słowo to dobrej rady nie zostało wyrzeczone, owszem przeciwnie wydano nieszczęsny rozkaz mobilizacyi, który całą Europę zamienił w obóz zbrojny i ściągnął niewymowne nieszczęście na wojujących i na neutralnych.

Chciałbym dać jasno wyraz temu, **że Austro-Węgry i Niemcy dziś prowadzą wojnę obronną,** o której uchylenie lub odroczenie starali się wiele lat. Niech sobie pańscy ziomkowie przypomną panslawistyczną kampanię Rosyi w ostatnich dwóch dziesiątkach lat, tudzież fakt, że Rosya pierwsza zarządziła moblizacyę na naszej granicy, a może wtedy zrozumieją. dlaczego oba kraje były zmuszone trzymać się w pogotowiu dla wojny obronnej.

Równocześnie mogę ku memu zadowoleniu stwierdzić, że ta wojna **pokazała zupełną jedność naszego państwa** i głęboko zamanifestowała zakorzenioną **lojalność wszystkich ludów,** żyjących w jej granicach. Tych, którzy znają nasz naród, ta lojalność nie zdziwiła, zaskoczyła jednak tych, którzy liczyli na coś przeciwnego. Chciałbym jeszcze stwierdzić, że między naszą monarchią a jej sprzymierzeńcem panuje zupełna zgoda co do kwestyi tyczących się prowadzenia wojny. Ta jedność i zgoda będą trwały dalej, aż osiągniemy nasz cel, to jest pokój pełen honoru i trwały.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Główna kwatera donosi:

Nasze baterye anatolskie otworzyły gwałtowny ogień na okręty transportowe, które chciały wysadzić na ląd posiłki pod Sedilbar. Ogień ten zmusił nieprzyjaciela zaniechać operacyj lądowniczych i natychmiast oddalić się wśród ciężkich strat. Te same baterye bombardowały skutecznie nieprzyjacielski obóz wojsk pod Sedilbar i Tekeburnu.

Komunikat rosyjski

Wiedeń. (T. B.) **Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego** (bez daty). Dnia 30 czerwca odparliśmy pod Przasnyszem nocne ataki nieprzyjaciela. W okolicy Szawel odparliśmy lokalne ataki niemieckie. Dnia 1 lipca Niemcy bezskutecznie atakowali lewy brzeg Wisły w kierunku Sienno-Józefów. W kierunku na Lublin nieprzyjaciel znajduje się w kontakcie z nami wzdłuż strumieni Wyżnica i Por. Między Wieprzem a Bugiem posuwa się nieprzyjaciel dalej w kierunku północnym i północno wschodnim.

Dnia 1 lipca odbyły się zacięte walki straży tylnej w okolicy na północ od Zamościa. Jeden pruski pułk gwaryi, który zajął był wieś Żuków, został przez nasz kontratak odpędzony.

Na froncie Sokal-Halicz 30 czerwca i 1 lipca przedpołudniem podejmował nieprzyjaciel wiele ataków, które po największej części odparliśmy z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela. Podczas naszych kontrataków wzięliśmy więcej niż 2000 żołnierzy do niewoli i zdobyliśmy wiele karabinów maszynowych.

Tymezasem udało się nieprzyjacielowi 1 lipca wieczór znacznemi siłami obsadzić na południe od Rohatyna lewy brzeg Gniłej Lipy. Nad Dniestrem niema żadnych zmian.

Pożegnanie z Galicyą

Ostatnie sprawozdanie, jakie galicyjski korespondent „Journal de Geneve" ogłasza z cyklu „za frontem", nosi ten własne dziś jakby symboliczny tytuł. Interesująca treść przedstawia się jak następuje:

Dworzec we Lwowie — pisze korespondent — przepełniony oficerami rosyjskimi i ich rodzinami. Wagony stojące na torach, to przeważnie wagony austryackie, które za pomocą przemalowania przemieniono na prędce na rosyjskie, lecz na poduszkach aksamitnych ławek widać napisy K. K. St. B. i orła monarchii austro-węgierskiej. Dwie jeszcze linie pociągów pospiesznych są w ruchu: jedna na północ do Petersburga przez Brody, druga na wschód ku Kijowowi i Wołoczyskom.

Galicya, tak jak Królestwo Polskie, jest teraz krajem zgliszcz i ruin. Pozostawiwszy za sobą rowy strzeleckie i zasieki druciane, które otaczają miasto na kilka kilometrów, wjeżdżamy szybko na szerokie pola bitew, gdzie krzyże drewniane i gałęzie drzew obalonych łączą się w wieńce żałobne. Tu i tam widać ruiny spalonej wioski. Przez dworce, leżące w ruinie, droga nasza wiedzie do Tarnopola, dokąd dostajemy się o zmroku. Jeszcze przed dworcem uderza w oczy obraz murów podziurawionych kulami i poczerniałych od dymu. Krzyżujemy się z pociągami prowiantowymi, na których widnieją wory z mąką, przemoczone deszczem.

W Wołoczyskach przebywamy granicę. Północ. Opuszczamy pociąg nasz, aby przesiąść się do szerokiego wozu kolei rosyjskich, gdzie za „płackartę" ma się ławkę do rozporządzenia i można rozłożyć sę wygodnie, a gdy jeszcze poświęci sę rubla, podróżnik dysponuje kocem do spania i poduszką. W Zmierzynce opuściłem pociąg. Słońce wschodziło, dzień był prześliczny, krajobraz oddychał spokojem. Cztery godziny musieliśmy czekać na pociąg z Odessy do Warszawy. Czas ten zużytkowaliśmy na obejście miasteczka. Jest to właściwie wielka wieś z brudnemi uliczkami i niskimi domkami. Porządnej ulicy ani śladu. Drogi te ożywia długi pochód wieśniaków, którzy przybywają na targ, prowadząc ze sobą wozy drabiniaste, pełne koszyków. Rozmawiam z paru kobietami, w jaskrawych chustkach. Mówimy o wojnie i o zakazie alkoholu.

— Co za błogosławieństwo Boże! — powiada jedna. — Niechby to jeno długo trwało Mamy pieniądze, mężowie nas nie tłuką. Ale gdy wojna się skończy, znów zaczną sprzedawać wódkę, a to gorsze od wszystkich wojen razem.

Chłopi również mięszają się do tego chóru:

— Widzi pan — mówi jeden — mam teraz buty na nogach, a kupiłem już trzeciego konia. Tylko w zimie trochę nieprzyjemnie, nie módz się zagrzać. Ale trudno. Pijemy herbatę i jakoś się łata.

Zapędy rusyfikacyjne w Galicyi.

„Kuryer Poznański" donosi: Z Galicyi przybyło do Petersburga 120 nauczycieli Rusinów, którzy przyjęli prawosławie w katedrze Izaaka w Petersburgu, odbywszy poprzednio kurs prawosławny, na który umyślnie podążyli do stolicy Rosyi.

Również trzej księża unicey, Rusini z Galicyi, przeszli na prawosławie w petersburskiej akademii duchownej schizmatyckiej, a mianowicie ks. Filip Łabędzki, profesor gimnazyalny ze Śniatynia, oraz księża Jakób Kamieński i Józef Tiachnówka, profesorowie gimnazyalni ze Lwowa.

Nie dziw wobec tego, że episkop wołyński, głośny Eulogiusz otrzymał od cara Mikołaja złoty krzyż, wysadzany brylantami za usługi około rozszerzania prawosławia w Galicyi. W piśmie carskiem, wystosowanem do episkopa, mieszczą się takie zdania:

„Powierzono wam misyę, abyście mieli staranie o dobro dusz ludności prawosławnej Galicyi, słynnej ojczyzny Daniela Halickiego. Gdy odwiedziłem Galicyę, miałem sposobność się przekonać, że w miarę sił i środków spełniliście błogosławione wasze zadanie dla dobra świętej prawosławnej cerkwi".

Uroczystość przyłączenia Podgórza do Krakowa.

Wczorajsza uroczystość z powodu połączenia Podgórza do Krakowa rozpoczęła się rano o godz. 8 powitaniem podgórskiej Rady miejskiej przez reprezentacyę miasta Krakowa na nowym moście. Prezydent Dr. Leo z prezydyum, członkami Rady miejskiej i zaproszonymi gośćmi udał się na nowy most, gdzie nastąpiło spotkanie z podgórską Radą miejską. Prezydent Dr Leo przemówił podnosząc, że ten most przestaje być znakiem rozłączenia, a staje się łącznikiem obu miast, które odtąd mają dzielić wspólną dolę i wspólnie dla swego dobra i narodu pracować. Odpowiedział burmistrz p. Maryewski, który zaznaczył, że ta Wisła która uniosła tyle krwi i wspomnień naszych, a dotychczas nas rozdzielała, obecnie nas łączy do dalszej wspólnej pracy.

Następnie połączone Rady miejskie z prezydentem Drem Leo i burmistrzem Maryewskim na czele udały się do kościoła N. Maryi Panny na uroczyste nabożeństwo, które w asystencyi duchowieństwa odprawił książę-biskup Adam Sapieha. W nabożeństwie wzięli udział: ks. Arcybiskup S y m o n i ks. biskup N o w a k, którzy zajęli miejsca po lewej stronie ołtarza. W stallach zajął miejsce Namiestnik Dr K o r y t o w s k i, zastępca Wydziału kraj. Dr J a h l. Senat uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem K o s t a n e c k i m, delegat Dr F e d o r o w i c z, wiceprezes Akademii umiejętności prof. Z o l l (starszy), starosta Kowalikowski, starosta G r o t o w s k i, komendant placu maj. V e l z e, podpułkownik K u g i e l, dyr. policyi Dr B r o s z k i e w i c z, radca dw. bar. D o r m u s, dyr. poczty N i k o d e m o w i c z, dyr. okręgu skarbowego radca dworu Dr P e c, dyr. kolei rad. dw. Z b o r o w s k i, szef inspektoratu kolei półn. P o t u c z e k, prezydent sądu S t a w a r s k i, sekretarz Prokuratoryi skarbu Dr G o ł ą b, naczelnik adm. podatków starszy radca K u r e k, marszałek Rady pow. Dr S k r z y ń s k i, radca dw. H o r o s z k i e w i c z, dyr. Filii Banku austro-węgierskiego p. T r a c i ł o w s k i, dyr. Filii Banku kraj. p. A r m ó ł o w i c z, dyrekcya miejskiej Kasy Oszczędności z p. K o w a l s k i m, połączone Rady miejskie z prezydyami na czele, urzędnicy miescy liczne cechy ze sztandarami, wreszcie obywatelstwo, które wypełniło nawy świątyni po brzegi.

Po uroczystem nabożeństwie udano się do sali posiedzeń Rady miejskiej. Sala, jak niemniej cały gmach magistratu, były pięknie przystrojone. Nad trybuną prezydyum ustawiono popiersie cesarza, otoczone zielenią. Honorowe miesca w pierwszym rzędzie zajęli: książę biskup Sapieha, Arcyb. ks. Symon, ks. biskup Nowak, komendant twierdzy Ekscel. Kuk, Namiestnik Dr Korytowski w towarzystwie radcy dw. Schultisa, przedstawiciel Wydziału krajowego Dr Jahl, wiceprezydent Rady szkolnej kraj. Dr Dembowski, delegat Dr Fedorowicz, Senat Uniw. Jagiellońskiego, wiceprezes Akademii um. Zoll (starszy), prezes N. K. N. Dr Jaworski, reprezentant Związku 30 miast Dr Mais, dalej przedstawiciele wszystkich władz i urzędów państwowych i autonomicznych, dyrektorzy miejscowych Banków i Kas, wreszcie członkowie połączonych Rad miejskich.

Uroczyste zebranie zagaił przemówieniem prezydent Dr Leo, który powitawszy kolejno zaproszonych gości i uczestników zebrania, przedstawił następnie obraz rozwoju Krakowa i zabiegów około przyłączenia sąsiednich gmin, a wreszcie Podgórza, podkreślił, że Wielki Kraków stworzony został dla dobra narodu, wreszcie podziękował wszystkim, którzy do stworzenia wielkiego dzieła dopomogli, w szczególności Wydziałowi kraj., Sejmowi, Namiestnikowi, burmistrzowi Maryewskiemu i reprezentacyi podgórskiej. Zakończył prezydent Leo swoje przemówienie okrzykiem na cześć cesarza, który zebrani trzykrotnie powtórzyli, a orkiestra odegrała „Hymn ludów". Następnie wzniós prezydent okrzyk na cześć Krakowa, orkiestra zaś zaintonowała „Jeszcze Polska"...

Z kolei przemówił burmistrz p. Maryewski, który omówił historyczny rozwój Podgórza przedstawił pobudki, które skłoniły podgórską Radę miejską do uchwalenia połączenia się z Krakowem, w końcu wyraził nadzieję, że Wielki Kraków będzie ostoją przyłączonych części Polski.

Następnie przemówił Namiestnik Korytowski, który podziękował najpierw imieniem własnem i władz za powitanie podniósł, że wraca z podróży do świeżo oswobodzonych powiatów wschodnich, a przedewszystkiem do Lwowa, który po wielomiesięcznych ciężkich utrapieniach nareszcie może swobodnie odetchnąć i radować się z tym całym zapałem, z jakim to czyni. Aczkolwiek przyjazd na uroczystość był niełatwy, Namiestnik uważał sobie za obowiązek przybyć na dokonanie dzieła, które Kraków z wielką świadomością celu, przejęty uczuciami patryotycznemi, dokonać postanowił. To musiało się stać i tutaj, choć może nie było łatwem Podgórzanom zrzec się swej samodzielności, to ostatecznie dobrze zrozumiany interes miasta, interes narodowy spowodował połączenie.

Rząd od samego początku zajmował życzliwe stanowisko — mówił Namiestnik — dla niezmiernie doniosłej sprawy rozszerzenia miasta Krakowa. Chodziło tu przecież o wytworzenie nowych korzystniejszych warunków dla rozwoju tego historycznego, tyle nam wszystkim drogiego miasta. Poprzednicy moi w urzędzie, ś. p. Andrzej hr. Potocki i Michał Bobrzyński ułatwiali przeprowadzenie zarządzeń, wynikających z ustaw inkorporacyjnych, dotyczących zmiany kompetencyi administracyi. Tą samą drogą i ja poszedłem, zawsze najszczerszą okazując życzliwość dla stworzenia tego wielkiego kroku. Obecnie, mimo stanu wojennego, rząd nie wahał się przeprowadzić to pokojowe dzieło, mające tak niesłychanie doniosłe znaczenie nietylko dla Krakowa i Podgórza, lecz i dla całego kraju. W tym celu rząd wydał szereg potrzebnych rozporządzeń, regulujących sprawy z połączeniem obu miast związane.

Namiestnik zakończył swoje przemówienie: Oby w nowych warunkach obydwa miasta, które tak szczęśliwe się uzupełniają, z nastaniem normalnych stosunków pod energicznem, świadomem celu kierownictwem, wstąpiły w nową erę świetnego pod każdym względem rozwoju dla dobra państwa i całego naszego narodu. Książę-Biskup krakowski dziś rano w gorących modłach pobłogosławił nowemu dziełu. Ja z mojej strony kończę starem życzeniem: „Quod bonum, faustum fortunatumque sit".

Imieniem Wydziału krajowego złożył życzenia Dr Jahl, który podniósł, że fakt połączenia obu miast posiada ogromne znaczenie dla kraju i całej Polski, oraz powinien być przykładem zgody i jedności tak bardzo nam potrzebnej. Oby ta Wisła, która łączy oba grody, połączyła także rozdarte ziemie polskie.

W końcu przemawiali Dr Mais imieniem Związku 30 miast, dyr. Sołtysik imieniem krakowskiej, a inż. Rolle imieniem podgórskiej Rady m., składając życzenia Wielkiemu Krakowowi.

Po przemówieniach prezydent Dr Leo przedłożył dwa wnioski: 1) Rozpisać konkurs na historyę miasta Krakowa. 2) Wyznaczyć 50 tysięcy koron na cele inwalidów wojennych Krakowian, którzy służyli w armii austro-węgierskiej lub w Legionach. Oba wnioski wśród oklasków uchwalono — poczem prezydent posiedzenie zamknął.

Uroczystość zakończyła uczta, która odbyła się w salach Magistratu.

Gratulacye.

Z okazyi uroczystości połączenia Podgórza z Krakowem nadesłali gratulacye na ręce prezydenta miasta:

Eksc. minister Dr M o r a w s k i, który żałując, że nie może przybyć na uroczystość z powodu podróży po Galicyi, wyraził gorące życzenia, aby szczęśliwie doprowadzone do końca tak doniosłe dzieło wydało bogaty plon i stworzyło nowe pomyślne warunki dla jak najświetniejszego rozkwitu kochanego wielkiego Krakowa.

Eksc. marszałek N i e z a b i t o w s k i złożył życzenia, żeby ten nowy wielki Kraków szedł śladami starego w gorącej miłości ojczyzny, w popieraniu nauki i sztuki i żeby był rychło świadkiem naszego narodowego odrodzenia.

Prezes Koła polskiego Eksc. B i l i ń s k i nadesłał następującą depeszę: „Ponieważ dotychczas nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi na moje podanie o audyencyę, nie mogę przeto ku szczeremu memu żalowi wziąć udziału w ju-

trzejszej uroczystości, lecz już dzisiaj wyrażam najserdeczniejsze życzenie, by połączenie dwóch siostrzanych miast wypadło ku wielkomiejskiemu rozwojowi i dalszej chwale naszego starego królewskiego miasta Krakowa“.

Wiceprezydent Dyrekcyi skarbu Bugno złożył najserdeczniejsze życzenia z powodu połączenia prastarej podwawelskiej stolicy z bratniem Podgórzem. Niech wielki coraz bardziej potężniejący Kraków rozwija się dalej wspaniale na chwałę państwa, narodu i kraju.

Radca Dworu w namiestnictwie Blum, radca dworu w ministerstwie dla Galicyi Twardowski, oraz radca dworu w ministerstwie robót publicznych Opolski nadesłali również serdeczne życzenia rozwoju Krakowa.

Z teatru.

„Niewierny Tomasz“ — K. Laufsa.

Gdyby na przedstawieniu sobotniem znalazł się był wielki Szekspir, co to przed pijanicą Krzysztofem Slajem (któremu figlarze państwo wmówili), kazał grać gromadce aktorów wędrownych komedyę o „Ugłaskanej sekutnicy“, albo nasz mały pisarzyna Piotr Baryka, autor domorodnej „krotofili“ „Z chłopa król“, lub wreszcie znakomity twórca „Pana Jowialskiego“, wszyscy zgodnie powiedzieliby sobie patrząc na „Niewiernego Tomasza“, że nihil novi... przed kinkietami i pewnie za złe mieliby publiczności, że mogąc sę śmiać na ich komedyach, śmieje się na komedyi p. Laufsa.

Na dawno ubitą drogę naprowadziła Laufsa kwestya spirytyzmu. Nie znam innych komedyj tego autora, ani nie mogłem upewnić się, czy „Niewierny Tomasz“ jest wznowieniem, czy nowością. Stać mnie jednak na odwagę, aby powiedzieć, że o ile „Niewierny Tomasz“ nie jest śmiałem braniem publiczności „na kawał“, to niezawodnie jest najmarniejszą rzeczą ze wszystkich rodzajów literatury, które zajmowały się kwestyą spirytyzmu. Nie jestem na szczęście spirytystą, więc dydaktyczny cel krotochwili Laufsa omija mnie i mnie podobnych, nie trafi jednak lekcya ta i do wyznawców spirytyzmu, jest bowiem za naiwna. — Teatr zniesie wiele, nawet cały dramat neoromantyczny, nie znosi jednak tego nieporozumienia, jakie zachodzi między absolutnym brakiem talentu autora a publicznością, za pośrednictwem krotochwili czy tragedyi.

Ażeby pan Döll popadł w symulowany sen hypnotyczny, musi profesor Puschel wygłosić wykład pełen cytatów z pism św. Augustyna, Lombrosa i t. d. Św. Augustyn w krotochwili — to dowód erudycyi i smaku autora! Cała rodzina pana Dölla jest tak naiwna, że kawały tatusia bierze na seryo, bo na seryo brała pukanie stolików i inne takie zjawiska. Muzykowi Gustawowi udało się łatwo wywołać sen hypnotyczny figlarnego wujaszka Dölla, „Niewiernego Tomasza“ spirytyzmu, ale też p. Doll wpakował autora w położenie bez wyjścia. — A w dramacie czy w krotochwili musi być wyjście, inaczej trwałby bez końca... P. Laufs jest skromnym autorem, jeśli znajduje wyjście już w trzecim akcie, choć śmiało mógłby sobie na siedem pozwolić; nie zostałbym w teatrze na czterech dalszych — to pewne. P. Laufs, nie wymaga zbyt wiele, jeśli do zdemaskowania symulacyi p. Dölla używa pomocy tylko p. Ollendorfa i telegramu jego syna, dra Wagnera, p. Neugebauera, p. Polisy, jego żony Angeliki i kilku innych osób. Mógłby pozwolić sobie na wiele, wiele jeszcze Meyerów, dla ożywienia sceny i przedstawienia niemieckiego mieszczaństwa.

Nie posuwam się aż do negacyi i nie pytam o przyczyny, dlaczego grano u nas „Niewiernego Tomasza“, gdyż grano krotochwilę dobrze, a to samo tylko usprawiedliwia wystawienie jej. Może najbardziej komicznym był prof. Puschel, którego grał p. Trzywdar z pełnem ironii namaszczeniem. W przyzwoitej mierze szarży utrzymali swoje role: p. Noskowski, jako Döll, obrotny, wesoło ożywiony p. Grabowski w roli muzyka Gustawa i p. Żarski. Doskonałymi partnerami byli sobie pp. Fritsche i Jednowski. Świat kobiecy krotochwili znalazł pomysłowe interpretatorki w paniach: Słubickiej, Gryficz, Turowiczównej, Regiczównej i in.

Rekompensatą za ostatnie nowości, niewątpliwie sowitą, są zapowiedziane na najbliższą przyszłość sztuki Zalcskiego i Shaw'a.

Z. J.

KRONIKA.

Namiestnik Dr Korytowski, który bawił wczoraj w naszem mieście i wziął udział w uroczystości przyłączenia Podgórza do Krakowa, wieczorem wyjechał do Białej.

Marszałek krajowy Dr Niezabitowski wracając ze Lwowa przejeżdżał onegdaj przez Kraków. Marszałek z powodu ważnych zajęć urzędowych nie mógł zostać w Krakowie na uroczystości z o[illegible]zyi przyłączenia Podgórza: wieczorem pojechał do Białej.

Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydziały Uniw. dokonały wyboru senatu akademickiego na rok szkolny 1915/16. Skład senatu jest obecnie następujący: rektor prof. Dr Kazimierz Kostanecki; prorektor prof. Fryderyk Zoll (młodszy). Wydział teologiczny: dziekan ks. prof. Dr Sieniatycki, prodziekan ks. prof. Dr Fijałek, delegat ks. prof. Dr Bystrzonowski. Wydział prawniczy: dziekan prof. Dr Fierich, prodziekan prof. Dr Krzymuski, delegat prof. Dr Estreicher; delegaci docentów Dr Dziurzyński i Dr Kazimierz Marowski. Wydział lekarski: dziekan prof. Dr Pilz, prodziekan prof. Dr Aleksander Rosner, delegat prof. Dr Marchlewski; delegaci docentów Dr Kazimierz Majewski i Dr Nitsch. Wydział filozoficzny: dziekan prof. Dr Rozwadowski, prodziekan prof. Dr Zaremba, delegat prof. Dr Godlewski (starszy), delegaci docentów Dr Zdzisław Jachimecki i Dr Korczyński.

Nowy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Cesarz nadał docentowi prywatnemu medycyny w Uniw. Jagiell. Drowi Józefowi Latkowskiemu tytuł profesora nadzwyczajnego.

Starostwo górnicze wróciło z Morawskiej Ostrawy, gdzie miało dotychczasową siedzibę, do Krakowa i rozpoczyna swe normalne czynności urzędowe.

Cholera w Galicyi. Według doniesienia Biura korespondencyjnego wczoraj stwierdzono bakteryologcznie 2 wypadki cholery azyatyckiej w Krakowie, 2 w Dobromilu, 4 w Hucku (pow. dobromilski), 7 w Rybnikach, po 1-nym w Krośnie i w Korczynie, tudzież w Brzezince, Przemyślu i Stryju, 3 w Wadowicach, po 1 w Łowczynach i Młynówce (pow. żydaczowski). W Wadowicach chorymi są żołnierze c. i k. armii, w Brzezince żołnierz niemiecki, w Krakowie jeńcy, w innych wypadkach tubylcy.

Fundusz wdów i sierot. Odezwa w sprawie składek na fundusz wdów i sierot po Legionistach wywarła swój skutek i na godny ten cel zaczęły napływać datki z rozmaitych oddziałów Legionu, a nawet ze sfer prywatnych, do których wiadomość widać dotarła przez Legionistów.

Wzruszającą wprost była przesyłka pieniężna od dzieci z Jeżowa, które w halerzowych datkach uzbierały 14 kor. 73 hal. i nadesłały je na ręce skarbnika funduszu.

Również wieczornica oficerów Legionowych urządzona niedawno w Piotrkowie wzbogaciła poważnie fundusz wdów i sierot. Z dochodu wynoszącego 2097 koron połowa przypadła biednym w Piotrkowie, a druga połowa została przelana do kasy funduszu.

Ogólna kwota dotąd zebrana wynosi 11.400 K.

Z okazyi wzięcia Lwowa Nacz. Kom. Leg. Eksc. [illegible]urski ofiarował 1000 K. na cele funduszu wdów i sierot po poległych Legionistach. Prawie drugie tyle przyniosła składka oficerów.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie. Cesarz zamianował radcę sądu kraj. wyż. ad sarz zamianował radcę sądu kraj. wyższ. ad personam Marcina Sta[illegible]czaka w Podgórzu radcą wyższego sądu kraj. w sądzie kraj. w Krakowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Augusta Turowicza, Dr Adama Bieleckiego, Dr Alfreda Hubischtę, Dr Izydora Muennicha, Dr Ernesta Truskolaskiego, Eustachego Gaertnera oraz sędziego Dr Józefa Czumę w Podgórzu, do sądu krajowego w Krakowie.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 5 lipca 1915

O złamanie neutralności Szwecyi.

Sztokholm. (T. B.) O złamaniu neutralności, którego się dopuściła rosyjska marynarka na wodach szwedzkich, pisze „Nyadaglid Allehanda“: **Mamy prawo do zadośćuczynienia,** któreby zarazem dawało gwarancyę, że **takie wypadki się nie powtórzą.**

Nota wyjaśniająca.

Sztokholm. (T. B.) Do ministerstwa spraw zagranicznych nadeszła szczegółowa nota niemiecka usprawiedliwiająca zatopienie parowca „Werdandi“ pomyłką i ofiarowująca odszkodowanie.

Kuszenie Bułgaryi.

Sofia. (T. B.) Tutejszy poseł angielski został odwołany ze swego posterunku i ma być zastąpiony przez znanego agitatora Fitz Mauricego, który dotychczas był pierwszym sekretarzem poselstwa. To odwołanie ma podobno stać w związku z niepowodzeniem, z jakiem się spotkały usiłowania trójporozumienia, by nakłonić Bułgaryę do akcyi przeciw Turcyi. W tych dniach mają posłowie trójporozumienia wystosować nową notę do rządu bułgarskiego.

Bałkańscy sprzymierzeńcy a Włochy.

Rzym. (T. B.) „Giornale d' Italia“ donosi ze Skutari: Generał Vukotić przeprowadził zupełne rozbrojenie ludności skutarskiej, odbierając jej około 20.000 sztuk karabinów. Poddanych austryackich i węgierskch zawezwano, żeby się zapisali do osobnego rejestru czarnogórskiej policyi. Na urzędzie telegraficznym zastąpiono godło austryackie czarnogórskim. Serbowie podjęli dalej marsz w Albanii w kierunku na Alessio, w którego pobliżu Czarnogórcy znowu się pojawili.

Co do Korfu, to donosi „Corriere d' Italia“: Hagi Kiamil z 3000 Albańczyków został przez Serbów zwyciężony, przyczem serbska artylerya zadała mu wielkie straty. Serbowie pobili także Mossę Effendiego z 1000 Albańczykami przy próbie oswobodzenia Tirany.

Włoskie kłopoty.

Berno szwajcarskie. (T. B.) Do turyńskiej „Stampy“ pisze jej korespondent z Rzymu: Wiadomość, że greckie bandy obsadziły wsie na drodze do Berat, ma dla Włoch wielkie znaczenie. Rząd włoski zaprotestował przeciw obsadzeniu Skutari, a trójporozumienie przyłączyło się do tego protestu. Na podstawie układu między mocarstwami sprzymierzonemi z Włochami, ogłoszono obsadzenie Skutari przez wojska czarnogórskie za nieważne i niebyłe. Równocześnie poczyniły Włochy zastrzeżenia co do obsadzenia Elbassany przez Serbów. Energiczne kroki będą także poczynione względem Turcyi, gdyż Włochy życzą sobie mieć gwarancye co do traktowania Włochów w Turcyi i co do interwencyi Turków w Lybii.

Barbarzyństwa rosyjskie.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: O zachowaniu się Rosyan w Sadagórze opowiada wiarygodny świadek: Sadagóry wprawdzie nie spalono, ale zato na rozkaz doszczętnie spustoszono. Wszystkie mieszkania zostały obrabowane, oficerowie przypatrywali się temu i wzruszali ramionami, gdy ich proszono o pomoc. Z polecenia wyższego wszystkich żydów, kilku chłopów i rzemieślników wypędzno do Rosyi. Żydów traktowano uderzeniami kolb, kopnięciami, kułakami w żebra i policzkami. Pozorem do rabunków było rewizye domów w poszukiwaniu za szpiegami i żandarmami. Zrabowane rzeczy częścią sprzedawano, częścią wywożono na wozach taborowych; czego nie można było zabrać, rozbijano. Z synagogi wyrzucano zwitki tory na ulicę i rozdzierano. Nie oszczędzono także grecko-katolickiego probostwa.

Prześladowanie Niemców w Rosyi.

Moskwa. (T. B.) „Russkoje Słowo“ donosi z Wołogdy pod datą 20 czerwca: Przyszło tu telegraficznie zarządzenie ministerstwa, żeby wszyscy Niemcy, Austryacy i Węgrzy z Wołogdy, Grasowca, Kadnikowa i przynależnych okręgów w ciągu trzech dni zostali zesłani do Szadryńska i Kamyszlowa w gubernii Permskiej. Liczba ich wynosi mniej więcej 5000 ludzi.

Zeppeliny nad Londynem

Amsterdam. (T. B.) Według wiadomości pism amerykańskich Zeppeliny podczas swego nocnego napadu z 31 maja dotarły aż ponad centrum Londynu, gdzie rzuciły bomby o jedną milę od Banku Angielskiego. Zostało zabitych 4 ludzi, a 70 poniosło rany. Także Beachy Head zostało bardzo uszkodzone.

Napad na Morgana.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku: Jakiś człowiek wykonał zamach na bankiera Morgana, strzeliwszy doń dwa razy. Jedna kula przeszła przez ramię i przeszyła pierś, druga przeszła przez udo. Sprawca został aresztowany. Władze mówią, że sprawca wczoraj wieczór skrył się w domu Morgana.

Nowy Jork. (T. B.) Biuro Reutera donosi: Napad na Morgana został wykonany w jego letniem mieszkaniu w Glencove na Long Island o godzinie 9 rano. Według opowiadania urzędników, którzy schwycili sprawcę, oświadczył tenże, że jest z pochodzenia Niemcem i że gotów jest ofiarować swoje życie, aby położyć koniec wojnie. Podczas przesłuchania mówił on, że nie żywił żadnej osobistej urazy do Morgana i życzył sobie tylko rozmawiać z nim. — Człowiek ten jest, jak się zdaje, obłąkanym. Według późniejszych doniesień sprawca wybrał się koleją do Glencove, wynajął tam samochód i pojechał do domu Morgana. Otwierającego mu dźwiernego zapytał, czy można pomówić z Morganem i dodał, że jest dawnym przyjacielem Morgana. Gdy mu jednak wzbroniono wstępu, zagroził odźwiernemu rewolwerem, wtargnął do mieszkania i strzelił do Morgana, który szedł przez halę. Blisko ogrodu Morgana znaleziono torbę z dynamitem, którą ten człowiek przyniósł ze sobą.

Nowy Jork. (T. B.) Podczas przesłuchania oświadczył sprawca, że natchnienie do swego czynu zaczerpnął z nieba. Znaleziono przy nim wszelkie możliwe materyały wybuchowe i wiele rewolwerów. Zastępcom prasy oświadczył, że się nazywa Franc Holt i jest profesorem Niemców w uniwersytecie w Cornwall.

Nowy Jork. (T. B.) Biuro Reutera. Potwierdza się, że sprawca zamachu na Morgana nazywa się Franc Holt i jest profesorem Niemców w uniwersytecie w Cornwll. Stan Morgana jest pomyślny.

Na morzach.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi: Belgijski parowiec „Bodnognat“ został zatopiony koło wysp Scilly. Załoga złożona z 18 ludzi wysiadła na ląd we Francyi.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi: Angielski parowiec „Richmond“ został w Kanale storpedowany. Załoga została wysadzona na ląd w Plymouth.

Włochy a akcya dardanelska.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frkf. Ztg.“ dowiaduje się ze strony dobrze poinformowanej, że celem podróży Salandry było uzyskanie ustępstwa króla w sprawie wysłania żądanych przez Trójporozumienie wojsk do Dardaneli i Francyi. Początkową opozycyę przeciw temu Cadorny zdołano już usunąć.

French ustępuje?

Frankfurt. (T. pryw.) Donoszą z Londynu wieści z Ameryki, jakoby na miejsce generała Frencha miał objąć dowództwo główne we Flandryi jego dotychczasowy szef sztabu Robertson. Generał French ma otrzymać dowództwo armii w Anglii.

Anglicy w deficycie.

Melbourne. (T. B.) Wskutek wydatków wojennych kasa państwowa ma 15 milionów funtów deficytu.

Fermenty w rządzie francuskim.

Lyon. (T. B.) „Le Nouvelliste“ zamieszcza następujące doniesienie z Paryża: Koła parlamentarne, zwłaszcza członkowie senatu, którzy stoją w stosunkach z wydziałem wojskowym, są teraz w bardzo podnieconym nastroju. Nie możemy tu powiedzieć nic bliższego o przyczynach tego nastroju, chociaż rozchodzi się tu tylko o osobiste zawiści. Wystarczy powiedzieć, że może z tego powstać **bardzo poważna zmiana ministrów** i że może ustąpi pewna wysoka osobistość, której rozsądkowi i pracy wiele zawdzięczać należy. Jest pożądanem, żeby się to nie stało. Teraz nie jest pora na swary, w kołach wysokich jeszcze mniej, niż w niższych.

Pożyczka angielska w Ameryce.

Londyn. (T. B.) Grupa nowojorskich bankierów z Morganem na czele toczy rokowania o umieszczenie angielskiej pożyczki 100 milionów dolarów w Stanach Zjednoczonych.

Zakaz belgijskich odznak.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Brukseli: Generalny gubernator belgijski bar. Bissing wydał obwieszczenie, że kto w sposób wyzywający nosi belgijskie odznaki, lub kto choćby nawet nie działając wyzywająco, nosił, wystawiał i publicznie okazywał odznaki innych na stopie wojennej z Niemcami lub jego sprzymierzeńcami pozostających innych państw, podlega karze do 600 marek lub 5 tygodni aresztu.

198. Lista strat.

Por. Stanisław Kozikowski, 41 p. p. ranny.

199. Lista strat.

Por. Stanisław Bałuk, 15 p. obr. kraj. ranny; chor. Stanisław Bęben, 16 p. obr. kraj. ranny; chor. Andrzej Hołubiec, 89 p. p. zabity; kadet Alojzy Horak, 16 p. obr. kraj. ranny; por. Stanisław Jordan Stojowski, 6 p. ułanów ranny; chor. Władysław Kauzal, 16. p. obr. kraj. zabity; por. Juliusz Kloc, 32 p. obr. kraj. zabity; por. Roman Paliński, 31 p. posp. rusz. ranny; kadet Tadeusz Piotrowski, 16 p. obr. kraj. ranny; por. Franciszek Rzepiela, 31 p. posp. rusz. ranny; chor. Tadeusz Sobolewski, 16 p. obr. kraj. zabity; por. Oskar Statkiewicz, 6 p. ul. ranny; chor. Franciszek Surdada, 32 p. obr. kraj. zabity; kadet Maryan Wojewoda 16 p. obr. kraj. ranny.

WŁADYSŁAW TOPÓR-ZABIEŁŁO.

Głupi człowiek.

Historya, którą chcę opowiedzieć o głupim człowieku, nie zasadza się bynajmniej na tem, żeby człowiek ten był głupi. Nie, wcale nie. Był to sobie całkiem wykształcony, zupełnie inteligentny „głupi człowiek“.

Ale musimy porozumieć się. Bowiem zasada tego „głupstwa“ jest równie logiczną i tak samo prawdziwą, jak znana zasada o rzeczach ładnych. „Nie to ładne, co ładne, lecz — co się komu podoba“. Otóż, w myśl tego zdania, ludze stworzyli w praktyce życiowej pewien rodzaj obejścia z jednostkami, pewien sposób ich oceny w stosunku do ich własnych cech złych i dobrych, który brzmieć może teoretycznie mniej więcej w ten sposób: „nie to głupie, co głupie, lecz — co się za takie uważa“. Co nie wyklucza bynajmniej, aby głupi mędrszych głupimi nazywali. Dixi.

Otóż był sobie pewien człowiek głupi. Lecz musiał posiadać pewne cechy, pozorujące ową „głupotę“ w oczach ludzi mądrych. Miał ich wiele. Był więc przedewszystkiem sam sobą: od nikogo nie zapożyczony, niczem nie przepojony, daleki od mieszania się z poziomem innych — zupełnie swój. A więc może stał samym sobą? Nie — dalekim był również od tego. Pragnął, potrzebował jakiegoś oparcia, jakiejś ucieczki, jakiegoś ujścia poza siebie, ale pojmował je zupełnie inaczej, niż wszyscy. Może był indywidualny? Tak — i nie. Rozumie się, że tak, skoro nie był zapożyczony: nie — bo nie byłby przejmował się tem, że czegoś mu brak, czegoś poza nim samym.

Ale nie pytajmy więcej. Ludzie mówili o nim: „to człowiek głupi“. Argument aż nadto dosadny, aby przerwać wszelką dyskusyę, aby postawić kropkę nad i — niewiadomo w jakim języku pisanem.

Człowiek ten był ponadto niezmiernie dobry, nieśmiały, skromny, cichy, i przychodząc na ten świat, zapomniał widocznie zdjąć różowych binokli z przed oczu, skoro wierzył w ludzką już nie bezinteresowną uczynność, lecz poprostu w ludzką sprawiedliwość sądu, w ludzką ocenę każdej (cudzej) wartości.

Oczywiście — ta pierwsza nierozwaga, zaraz u progu życia popełniona, była już olbrzymim zadatkiem, aby człowiek ten zaczął być „głupim“. Blizcy (nie sercem) próbowali go z tej nierozwagi wyleczyć, ale wystarczyło kilka uśmiechów, posłanych im w odpowiedzi, kilka niezmiernie dobrotliwych, prawie miłosnych uśmiechów —: wy się mylicie — aby sprawa cała wzięła w łeb odrazu i niepowrotnie. Po kilku nawet dość energicznych wystąpieniach, które nie odniosły pożądanego skutku, stało się to, że mąż ów, do dojrzałości doszedłszy, został opuszczony przez wszystkich — i ci bowiem najbliżsi wzruszyli wreszcie pogardliwie ramionami i odeszli — i poprawił tylko, patrząc bezczelnie w słońce, różowe binokle na nosie. Opuścił ręce wzdłuż ciała, uśmiechnął się raz jeszcze, jakby do wspomnień trudnej i twardo przebytej młodości, i poszedł cichutko, nikogo nie potrącając, w życie.

I znów popełnił straszną nierozwagę. Zapomniał, do czego właściwie służą ręce — zapomniał wsadzić je w kieszenie. I znów urosła góra między nim a tymi, którzy zawsze ręce w kieszeniach noszą. Dobrodusznie myślał sobie widocznie, iż kieszenie są do noszenia chustek do nosa, pieniędzy (tych, co prawda, miał zawsze bardzo niewiele), kluczy do biurka, scyzoryka i t. p. „objets d'usage“. A jakże — i językami władał, ale i to nie przynosiło mu żadnych korzyści, prócz własnego zadowolenia.

Tem ostatniem upajał się nieraz... do idyotyzmu, zupełne nie myśląc o tem, że nikt jeszcze na świecie za wewnętrzne zadowolenie z samego siebie, t. j. z myśli swych i czynów, nie dostał złamanego grosza, ani nawet innej, nie mającej u nas kursu, monety.

A także kochał nadzwyczaj prawdę. Każdemu mówił, co naprawdę myślał. O wszystkiem, nawet o małżeństwie dla pieniędzy, lub o nagrodzonym na konkursie dramacie.

To bodaj że było największym konfliktem między nim a ludźmi, do których próbował się zbliżyć. Do tego stopnia nie mógł zrozumieć najsubtelniejszych (a czasem nawet bardzo ordynarnych, takich: pałką w łeb) rad, aby zaczął inaczej żyć, że, kiedy odwracano się od niego z lekceważeniem, lub z wyraźną niechęcią, a nawet ze wstrętem, jak od dziwoląga, albo osobnika szkodliwego, rozkładowego pierwiastku, on najnaiwniej w świecie poprawiał w lustrze krawat, oglądał ubranie, czy nie zbrukane czem, lub nie rozdarte, albo zgoła naiwnie sprawdzał skrycie, czy ma wszystkie guziki... w porządku. I od tego nic nie mogło go oduczyć. To ludzi burzyło, a że ich słuszna złość nie była wzbudzoną egoistycznie, bo człowiek ten nikomu sadła za skórę nie załał, ani nawet odciska nie nadeptał nogą, wzruszano ostatecznie tylko ramionami i szeptano do siebie, jakby ostrzegano: — to głupi człowiek.

Tak posuwając się w żyjących tłumie, potrącany i wyzyskiwany, usłużny i bezinteresowny, dobry i tylko zrozumienia, nawet nie podzięki, za swoje uczynki oczekujący, znalazł się ów człowiek razu jednego na maskaradzie. Tam spotkał panią Opinię. Ta wszystko wiedząca, sędziwa matrona, wszelako zawsze szukająca ukradkiem uciech i wesołości niekoniecznie dozwolonych, dojrzała go odrazu w tłumie, i po paru już minutach zawiązał się między nimi dyalog następujący:

— Znam cię, idyoto!...

— Aaa...

— Czemuż nie ożeniłeś się z panną Posażyńską, któraby kopnęła się za ciebie z pocałowaniem ręki? Teraz taki [illegible] młodzieży z dobremi nazwiskami.

— Nie kochałem jej.

— I wziął ci ją z przed nosa ktoś inny. „Imbecile, que tu es!“ No, a u Chyłkońskich dlaczego nie przyjąłeś posady? To złoty interes.

— Przecież to oszuści, naciągają ludzi.

— Można o tem nie wiedzieć. Miałbyś lepiej skrojony frak i niepopękane lakierki. Teraz bardzo ciężko o zajęcie — nie można przebierać. Powiedz mi, głuptasie, ta pani, co miała na ciebie apetyt, nie zaprasowała cię niczem?

— Jest mi obojętna.

— Ba! Ale stanowisko!... Stanowisko miałbyś niezależne, nie potrzebowałbyś nikomu się kłaniać i o nic prosić.

— To też ja tego nigdy nie robiłem.

— I to bardzo źle. Jak się nie ma na pierwsze potrzeby, to trzeba z ludźmi żyć, lawirując. Mój drogi, „c'est le ton, qui fait la chanson“. Ale „dąć“ z pustej kieszeni, to zawsze wiatr wyleci.

— Proszę pani — ja nigdy nie dmę, jak pani powiada. Wystarczam sobie jakoś i...

— I co? I zadowolony jesteś?

— Skoro inaczej być nie może...

— „Skoro inaczej być nie może“... „być nie może“... Ach, ślamazara! Ciebie tylko tłuc i zatłuc na śmierć, kedy nie umiesz żyć.

— I coby z tego przyszło komu?

— Rzeczywiście!... Bałwan!...

Tu odwróciła się od niego, a ujrzawszy lalusiowatego hrabiego Hipcia, który, ledwo z puchów wyrósłszy, za tytuł kupił sobie pięciopiętrową kamienicę, majątek ziemski i willę na Rivierze (tak się bowiem mówi, myśląc o nim, lub zwracając się do niego, zamiast: sprzedał się za... i t. d.), ruchem ręki wskazała go z zapałem i, rzuciwszy towarzyszowi: — „Voila un homme!“ — obróciła się na pięcie, zatrzymując się przed wypomadowanym i głupio uśmiechniętym „naturalnym“ synem Fortuny. Właściwie... przepraszam — musiał być wcale nie — głupio uśmiechnięty, bowiem zupełnie inaczej od „głupiego człowieka“.

Po tej rozmowie zaciemnił się nieco umysł głupiego człowieka. Trochę mu się ckno zrobiło. Bądź co bądź z nielada personą rozmawiał. Za chwilę jednak wrócił do równowagi i dziwił się tylko bardzo, jak mogła pani Opinia podobne rzeczy mówić, którym on za nic racyi przyznać zdrowym rozsądkiem nie może.

. . . .

Powiadają, że szczęście człowieka nie szuka, lecz sam je musi znaleźć i za serdeczny paluszek ku sobie pociągnąć.

Dziwnym zbiegiem okoliczności „głupiemu człowiekowi“ powiodło się na tem polu cokolwiek lepiej, niż innym (zwyczajnie, jak to głupiemu), gdyż największe jego pragnienie zostało nasycone. Znalazł taką kobietę, o jakiej marzył, jaką sobie w najśmielszych pragnieniach, w myśli i wyobraźni utworzył i w snach spotykał. Zakochał się w niej całą duszą (ludzie mówili, że po głupiemu), oddał wszystko z siebie, co było dotąd jego tylko wyłączną i niepodzielną własnością i otrzymał wzamian równą zapłatę.

I oto myślał, że odtąd wszystko już w życiu lepiej i łatwiej mu pójdzie i znów zdwoił zabiegi oparcia się na ludziach, pragnąc od nich li tylko zrozumienia i ułatwienia mu życia o tyle, ile korzyści sam może im wzamian przynieść.

Lecz, o dziwo, teraz zaczęła się jeszcze gorętsza batalia przeciwko „głupiemu“, który śmiał innych w gonitwie za nieziszczalnem szczęściem prześcignąć. I nikt nie zastanawiał się nawet jednej minuty nad tem, że szczęście samo doń przyszło, że byłoby ono dla innych bezużyteczne, jak kamień na drodze, leżący akurat nie w dołku, nie w wyboju, ale właśnie obok, na górce; że to przecież było, jest i będzie tylko jego szczęście, jego jednego i tylko właśnie w tym jedynym wypadku. Czy przez zazdrość, czy dla innych powodów poczęto usilnie walczyć, aby zburzyć mu jego szczęście. Ale prawdziwe szczęście nie jest kruche na zewnątrz. Nie poszło więc to ludziom tak łatwo, nie przekonali „głupiego człowieka“ o jego głupio zrozumianem szczęściu, które powinien był, ich zdaniem, zmienić na inne, mądrzejsze. Więc odwrócili się jeszcze bardziej od niego i już teraz z zaciętością mówiono tylko o nim: „To głupi człowiek“.

Aż razu pewnego, nie mogąc w żaden sposób dojść z ludźmi do ładu, zrozumiawszy nawet, że zamiast ułatwiać, utrudniają mu życie rozmyślnie, wrócił do domu ów człowiek tak znękany i tak beznadziejnie smutny, że siadł przed biurkiem i zapłakał; podeszła doń ona — jego szczęście, wyłącznie jego własne, jedyne ze wszystkich szczęść na świecie. Poczęła gładzić mu włosy miękko, pieściwie, pytając, co mu jest.

— Tak i tak ... — opowiedział wszystko. Za dobroć, za to, że nikomu nic nie zrobił, ludzie patrzą na niego jak na bezdomnego, parszywego psa, któremu w łeb strzelić, niźli rzucić kawałek kości... Długo mówił; pomału żal zeń uchodził, ukojony jej widokiem i jej kochaniem.

Lecz wtedy stała się rzecz przezeń nieoczekiwana. Ona wstała i poczęła chodzić niecierpliwie po pokoju, a potem znów siadła i machała tylko nogą zdenerwowana. Więc pyta, co się jej stało.

— Ach, bo ty doprawdy za dobry jesteś. Za grosz energii, za grosz odwagi w żądaniu, co ci się słusznie należy, zupełnie jak niedołęga: w ten sposób można życie przefilozofować i umrzeć z głodu. Ja nie wiem, ty nie potrafiłbyś na nikogo unieść się, zawsze wyrozumiały, tłomaczący wszystko, delikatny — do absurdu; zawsze cierpliwy — do obrzydzenia. Czy ty naprzykład zdolny byłbyś oburzyć się na mnie, wpaść w pasyę, choćbym ci najniewinniej przykrość, albo nawet krzywdę zrobiła?...

— Nie.

Zerwała się czerwona, trzasnęła drzwiami i wyszła do drugiego pokoju.

Głupi człowiek został sam i zamyślił się.

Po chwili po policzkach zaczęły mu płynąć olbrzymie, głupie łzy...

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie“.